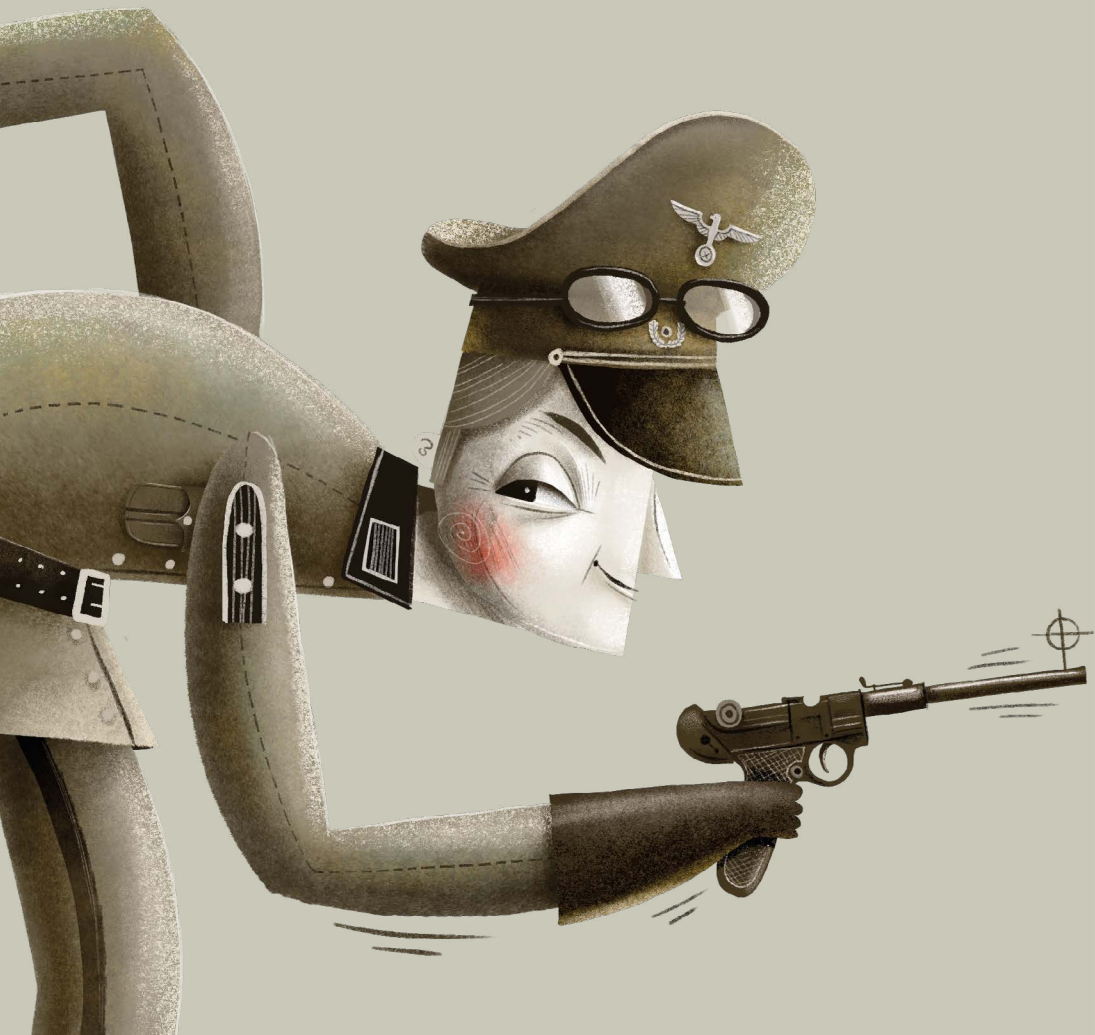




Paweł
Beręsewicz

Ścisłe Tajne

z ilustracjami
Maciej Szymanowicz



KLOSS



O pradziadku nie mówiliśmy w domu „pradziadek”, tylko Mały Dziadek – w odróżnieniu od dużego dziadka, który był po prostu dziadkiem, czyli tatą mojej mamy. Mały Dziadek kiedyś już chyba bardziej urósł, ale potem z powrotem zmalął i ze wszystkich dorosłych na świecie był ode mnie najmniej wyższy. Miał tak dużo lat, że kiedy próbowałem do tyłu policzyć, zawsze myliłem się po drodze i musiałem trzy razy zaczynać od początku. Któregoś dnia opowiedział mi nawet, że jak był naprawdę mały, znalazł na ulicy szczeniaczka dinozaura i potem codziennie wyprowadzał go na spacer!

Ostatnio Mały Dziadek prawie już nie chodził, a jeżeli, to bardzo wolno – kroczek po kroczeniu ze specjalnym balkonikiem. Ale za to dużo mówił. Na przykład o Małej Babci, której nie zdążyłem poznać, bo za późno się urodziłem. Kiedy o niej opowiadał, patrzył w moją stronę, ale bardziej przeze mnie niż na mnie, i słowa same układały mu się w łagodne fale, jak na moim rysunku z wakacji nad morzem:



W Małej Babci była siła, jakiej nie ma w innych czterech,
Mała Babcia potrafiła Himalaje przejść spacerem,
Mała Babcia po mistrzowsku wypuszczała w lot latawce,
Małej Babci los na włosku wisiał zawsze na huśtawce,
Mała Babcia czytywała kryminały na dywanie,
Małej Babci, chociaż mała, nikt przegadać nie był w stanie,
Mała Babcia całe życie celnie pluła pestką z wiśni,
wciąż to robi znakomicie, kiedy czasem mi się przyśni.



Na grób Małej Babci chodziliśmy zawsze pierwszego listopada, w dzień Wszystkich Świętych. Stawialiśmy doniczkę z wielką kępą chryzantem i zapalaliśmy świece. To był jedyny dzień w roku, kiedy wolno mi było wziąć do ręki zapalniczkę. Wryte w kamieniu literki układały się w imię i nazwisko Małej Babci, a cyferki w dacie – kiedy się urodziła i kiedy umarła. Mały Dziadek też miał tam swoje literki i cyferki, ale data była jedna. Bo Mały Dziadek na razie tylko się urodził.



Kiedyś on też chodził z nami na groby, ale w zeszłym roku już nie miał siły wyjść z domu. Zamiast tego postanowił wysłać swojego najdzielniejszego agenta z super-tajną misją. Wiedziałem, że jestem dość dzielny, ale żeby aż najdzielniejszy? – trochę mnie wtedy Mały Dziadek zaskoczył. Kiedy go zapytałem, czy jest pewien, że chce mi powierzyć tak odpowiedzialne zadanie, uśmiechnął się i pokiwał głową.

– A na czym ma pole... – zacząłem, ale podniesiona ręka Małego Dziadka kazała mi przerwać.

Faktycznie, nie pomyślałem, że o supertajnych sprawach należy mówić bardzo cicho.

– A na czym ma polegać ta misja? – tym razem wyszeptalem.

Mały Dziadek kiwnął palcem, żebym podsunął bliżej ucho, a kiedy to zrobiłem, zdradził mi tajne sprawy. Chodziło o odebranie meldunku.

– Jak w *Kapitanie Klossie* – powiedział.

Ponieważ nie słyszałem wcześniej o kapitanie Klossie, Mały Dziadek musiał mnie wtajemniczyć. Jeżeli dobrze zrozumiałem, Kloss był superprzystojnym superszpiegiem, superspecjalistą od supertajnych misji. „W sam raz coś dla mnie” – uważał Mały Dziadek. Potem opowiedział mi jeszcze, jak to raz z tym Klossiem było: